

DOI : 10.14746/pp.2014.19.4.5

Marek ŻYROMSKI

Poznań

Demokracja bezpośrednia i partycypacja polityczna – mit czy rzeczywistość?¹

Streszczenie: Zasadniczym celem artykułu jest (zgodnie z tytułem) próba zastanowienia się czy i na ile demokracja bezpośrednia i partycypacja polityczna stanowi istotny element współczesnej rzeczywistości politycznej. Demokracja bezpośrednia datuje się jeszcze z czasów Grecji klasycznej piątego i czwartego wieku p.n.e. Była to jednak klasyczna demokracja dla nielicznych, gdyż tylko dorośli mężczyźni z rodzin obywatelskich posiadali prawa obywatelskie. A stanowili oni zaledwie około 10% mieszkańców Attyki (państwa ateńskiego). Obecnie, zwłaszcza budżet obywatelski stanowi raczej element propagandy przedwyborczej niż autentyczny element życia politycznego. Wydaje się więc, iż partycypacja polityczna pozostaje raczej w sferze mitów i propagandy niż rzeczywistości politycznej.

Słowa kluczowe: demokracja, demokracja bezpośrednia, partycypacja polityczna, budżet obywatelski

System demokracji przedstawicielskiej stanowi prawie powszechną rzeczywistość w państwach należących do naszego, europejskiego kręgu kulturowo-cywilizacyjnego (wraz z USA, Kanadą, Australią czy Nową Zelandią). Prawie powszechną, gdyż kantony Szwajcarii – wraz z systemem referendum i demokracją bezpośrednią – stanowią w tym przypadku wyjątkowy, ale jednocześnie bardzo charakterystyczny przykład. Oczywiście wszystko ma swoje przyczyny, ale i skutki. Niedawno już po raz kolejny Szwajcarzy odrzucili w referendum pomysł wprowadzenia armii zawodowej; szczególnie przedstawiciele młodego pokolenia, jak łatwo się spodziewać, nie są z takiego rozwiązania specjalnie zadowoleni. Z kolei w związku z obecnym (marzec 2014 r.) kryzysem na Krymie pojawiła się idea przystąpienia Szwajcarii do NATO. Okazało się jednak, iż przynajmniej 2–3 kantony byłyby przeciwne takiej inicjatywie. Czy taka sytuacja nie zbliża się czasem do (niesławnej przecież pamięci) zasady *liberum veto*?

Charakterystyczne jednocześnie, iż ustrój demokratyczny rozpoczął się właśnie od systemu demokracji bezpośredniej. To bowiem w starożytnych Atenach w czasach największej świetności Aten piątego i czwartego wieku p.n.e. każdy dorosły obywatel bezpośrednio brał udział w procesie sprawowania władzy politycznej. Obywatel, ale już nie obywatelka, gdyż pozycja kobiet w antycznych Atenach była o wiele niższa niż chociaż-

¹ Niniejszy artykuł został napisany specjalnie dla udziału w międzynarodowej konferencji naukowej „Partycypacja obywateli w procesie podejmowania decyzji politycznych. Doświadczenia państw Europy Zachodniej oraz Środkowo-Wschodniej” (Ślubice 29–30.05.2014 r.). Organizatorzy konferencji, na czele z Profesorem Andrzejem Stelmachem oraz panią dr hab. Magdaleną Musiał-Karg, proszeni są o przyjęcie serdecznych podziękowań za zaproszenie i za możliwość zaprezentowania poniższych przemyśleń autora szkicu.

by we wcześniejszym okresie Grecji minojskiej na Krecie (około 2000–1200 r. p.n.e.) (Żyromski, 1993). Kobiety z rodzin obywatelskich mogły wychodzić z domu rodzinnego tylko z zasłoniętą twarzą i to w towarzystwie zaufanej niewolnicy, a nawet w domu miała specjalnie dla siebie wyznaczone komnaty. Podobnie jak jeszcze i teraz w świecie islamu, w antycznych Atenach (a potem i w starożytnym Rzymie), okna domu rodzinnego wychodziły wyłącznie na wewnętrzny i ocieniony dziedziniec (klimatyzacji przecież jeszcze nie znano). Podczas imprez żony czy matki ateńskich obywateli były zastępowane przez hetery, wywodzące się najczęściej z rodzin pozbawionych praw obywatelskich (metojkowie). Wskazane ograniczenia w praktyce nie dotyczyły kobiet należących do niższych warstw ateńskiego społeczeństwa, gdyż po prostu rodziny nie było stać na niewolnicę czy osobne komnaty. Niewątpliwie więc cena wysokiego statusu społecznego była w tym wypadku szczególnie wysoka! W związku z tym demokracja ateńska może zostać określona jako „demokracja dla nielicznych” (Żyromski, 2010), gdyż dorośli mężczyźni z rodzin obywatelskich stanowili zaledwie kilkanaście procent mieszkańców Attyki (Ateny wraz z przyległymi okęgami wiejskimi). Jednak to właśnie wtedy wprowadzono pewne mechanizmy i procedury niezmiennie kojarzone z ustrojem demokratycznym, takie jak: zasada kworum (czy *quorum*), rozróżnienie głosowania tajnego i jawnego, wybór urzędników. Wybór urzędników odbywał się zasadniczo przez losowanie (z wyjątkiem posłów czy wojskowych strategów), gdyż wybór przez „ślepy” los uważano za bardziej demokratyczne rozwiązanie niż wybór przez głosowanie i konieczność uzyskania większej liczby głosów niż kontrkandydaci. Generalnie czas sprawowania urzędu wynosił tylko jeden rok (podobnie jak potem w starożytnym Rzymie), nie można było pełnić dwa razy tego samego urzędu – za wyjątkiem wojskowego stratega, co wykorzystał Perykles, kilkanaście razy z rzędu dając się wybierać do kolegium strategów. Biorąc jeszcze pod uwagę stosunkowo niską przeciętną długość życia, badania historyczno-porównawcze pokazują, iż przeciętnie co drugi ateński obywatel miał szansę (choć raz w życiu) sprawowania jakiegoś urzędu. Tak więc, przynajmniej pod względem proceduralnym, ateńska demokracja była bliższa ideałowi demokracji niż jakikolwiek późniejszy system demokratyczny. Dodatkowo, w Atenach nie znano wtedy osobnej władzy sądowniczej, gdyż uważano, że wszyscy obywatele powinni być przygotowani również do sądenia (przez prawnicze wykształcenie). Pamiętać również trzeba, iż istotny element systemu gospodarczo-społecznego antycznych Aten stanowili niewolnicy (choć najprawdopodobniej nigdy nie stanowili większości siły roboczej). To właśnie praca niewolników (a zwłaszcza „owoce” tej pracy) umożliwiały ateńskim obywatelom poświęcenie się sprawom publicznym, uzyskanie wykształcenia czy prawniczego przygotowania.

Jednocześnie jednak demokracja to nie tylko pewne mechanizmy czy procedury, ale również i określone wartości – szczególnie o charakterze wolnościowym (liberalnym). Na parterze British Museum w Londynie można podziwiać (oczywiście w dobrze strzeżonej gablocie) oryginał Wielkiej Karty Swobód (*Magna Charta Libertatum*), wydanej w 1215 roku przez Jana bez Ziemi. Później zasady wolnościowe były wprowadzane także i w innych krajach (na przykład w Polsce – *neminem captivabimus nisi iure victum*), ale to właśnie w Anglii (a potem w Wielkiej Brytanii czy Zjednoczonym Królestwie), rozwój zasad wolnościowych był coraz to ściślej powiązany z procesem stopniowego dochodzenia do demokracji (Żyromski, 1998). Bardzo duży i wysoki portret Karola I Stuarta pędz-

la sir Anthony'ego van Dycke'a, stanowiący ozdobę londyńskiej National Gallery, przedstawia króla we wspaniałej czarnej zbroi na pięknym koniu (też w częściowej zbroi). Już z tego portretu emanuje nie tylko królewski majestat, ale także wyraźne dążenie Karola I do władzy absolutnej. W rezultacie doprowadziło to jednak do wojny domowej (króla z parlamentem) i do skazania i ścięcia Karola I przed, już niestety nieistniejącym, pałacem Whitehall (zachowała się tylko sala balowa – z pięknymi freskami Rubensa). Po krótkim epizodzie republikańskim i nieudolnych rządach kolejnych Stuartów (Karola II i Jakuba II), nastąpiła angielska *Glorious Revolution*. Wbrew nazwie nie była to żadna rewolucja tylko po prostu przewrót pałacowy, gdyż część angielskiej arystokracji poprosiła na tron namiestnika Niderlandów księcia Wilhelma Orańskiego. Był to jednocześnie kres marzeń władców Anglii o władzy absolutnej, a odtąd (1688 r.) zasada „król panuje, ale nie rządzi” stała się powszechnie obowiązująca. Nic więc dziwnego, iż John Higley, twórca tak zwanego „neofunkcjonalnego paradygmatu elitystycznego” (*neofunctional elitist paradigm*), uważa angielską Wspaniałą Rewolucję za pierwszy przykład zjawiska „porozumienia pomiędzy elitami” (*elite settlements*). Z kolei porozumienie pomiędzy elitami stanowi, według tej najnowszej wersji teorii elity, jedną z trzech dróg (obok wychodzenia ze statusu kolonii czy przegranej wojny), prowadzących do systemu demokracji skonsolidowanej (*consolidated democracy*). Natomiast demokracja skonsolidowana to zdecydowanie najlepszy rodzaj ustroju demokratycznego (Żyromski, 2006, 2008). Jednocześnie jednak w Wielkiej Brytanii proces tworzenia systemu demokracji skonsolidowanej odbywał się długo i stopniowo – przez rozszerzanie prawa wyborczego drogą obniżania cenzusu majątkowego (*Reform Bills*). W kategoriach teoretycznych neofunkcjonalnego paradygmatu elitystycznego dziewiętnastowieczna Wielka Brytania stanowi przykład (obok Szwecji) tak zwanej „stabilnej demokracji ograniczonej” (*stable limited democracy*). Jest to sytuacja, w której osiągniętemu porozumieniu pomiędzy elitami towarzyszy jednak brak możliwości powszechnego udziału społeczeństwa w procedurach demokratycznych. Tym niemniej angielska arystokracja była o wiele bardziej otwarta niż miało to miejsce we Francji, gdzie przykładowo kilka lat przed wybuchem Wielkiej Rewolucji Francuskiej wprowadzono kuriozalny przepis, na mocy którego kandydat do pozycji oficera w armii musiał wylegitymować się przynajmniej czterema pokoleniami szlacheckich przodków (i to zarówno po mieczu, jak i po kądzieli). Angielskie kolonie (a szczególnie Indie) stanowiły doskonałe pole do dorobienia się i do awansu społecznego. Na przedłużeniu niewielkiej i niestety zamkniętej Downing Street w centrum Londynu, od strony Parku Św. Jakuba (*Saint James Park*) warto odnaleźć niewielki pomnik ku czci oficera Kompanii Wschodnioindyjskiej (*East India Company*) sir Roberta Clive'a, który pokonał w połowie osiemnastego wieku wojska nababów indyjskich w bitwie pod Plassey. Moim zdaniem różnica pomiędzy kastowym charakterem francuskiej arystokracji w porównaniu do bardziej otwartego angielskiego systemu stratyfikacyjnego stanowiła jedną z przyczyn przemian rewolucyjnych we Francji (w przeciwieństwie do znacznie większej stabilności angielskiego systemu społecznego – zwłaszcza po *Glorious Revolution*).

W niedawnych wyborach do europarlamentu z 25 maja 2014 duży sukces odnieśli populiści czy wręcz eurosceptycy. „Eurosceptycy, prawicowi wolnościowcy, trockiści, konserwatyści, zwyczajni rozgoryczeni – radykalna międzynarodówka, która zajmie przeszło ćwierć miejsc w Parlamencie Europejskim, to populistyczny konglomerat

sprzecznych idei. Ale jego spoiwem są prawdziwi faszyci” (Kokot). Partie antysystemowe uzyskały największy (procentowo) sukces w takich państwach Unii Europejskich jak:

- Austria – 27% dostała Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ);
- Wielka Brytania – 26,77% dostała Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP);
- Dania – 26,6% dostała Duńska Partia Ludowa (DF);
- Grecja – 26,6% dostała Koalicja Radykalnej Lewicy (SYRIZA);
- Francja – 24,95% dostał Front Narodowy (FN);
- Włochy – 21,15% dostał Ruch 5 Gwiazd.

Po kilkanaście procent głosów partie o charakterze populistycznym zdobyły w takich państwach jak: Węgry (14,68% Jobbik), Belgia (14,4% Interes Flamandzki), Holandia (13,2% Partia Wolności) czy Finlandia (12,9% Prawdziwi Finowie). Na tym tle nieco ponad siedmioprocentowe poparcie dla Janusza Korwina-Mikke w Polsce czy podobny wynik Alternatywy dla Niemiec (7% AfD) prezentuje się dosyć skromnie. Szczególna sytuacja powstała jednak w Grecji, gdzie obok skrajnie lewicowej koalicji SYRIZA (m.in. trockiści, maoiści, alterglobaliści czy ekolodzy), całkiem spore poparcie uzyskał neonazistowski Złoty Świt (9,38% XA). Dodatkowo do Parlamentu Europejskiego deputowanych wprowadziły tak radykalne greckie ugrupowania polityczne jak: Komunistyczna Partia Grecji (6,07%) i Niezależni Grecy (3,47%). Ogółem więc, jak można podliczyć, w Grecji partie antysystemowe dostały prawie połowę głosów (45,52%). To właśnie w Grecji (skrajna lewica), ale i w Wielkiej Brytanii, Francji czy Danii (skrajna prawica), partie o charakterze antysystemowym i populistycznym wygrały wybory do Parlamentu Europejskiego. Oczywiście liczni komentatorzy życia politycznego uspokajają, iż wybory do europarlamentu mają szczególny charakter – chociażby z uwagi na tradycyjnie już niższą frekwencję niż w wyborach do parlamentów poszczególnych państw członkowskich Unii Europejskiej. Tym niemniej pewna tendencja już się chyba zarysowała.

Niewątpliwie duży, o ile nie wręcz decydujący, wpływ na wskazane powyżej wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego wywiera ciągle przecież niezakończony kryzys ekonomiczny w Europie. Zobaczmy czy ostatnia (5.06.2014 r.) decyzja EBC (Europejskiego Banku Centralnego), obniżająca i tak już przecież niskie stopy procentowe eurolandu, pomoże w ożywieniu gospodarki. Na tym tle Polska z najnowszym wzrostem PKB o 3,4% w pierwszym kwartale 2014 roku rzeczywiście może być postrzegana jako „zielona wyspa”. Tym niemniej, obok obecnego długotrwałego kryzysu gospodarczego, istotnym powodem niezadowolenia społecznego (wyrażającego się nie tylko w sukcesie partii o charakterze populistycznym, ale także w dużej absencji wyborczej), są – jak się wydaje – zbyt duże i ciągle rosnące różnice majątkowe obywateli Unii Europejskiej. Niewątpliwie nie przypadkowo na ostatnim Forum Ekonomicznym w szwajcarskim Davos (styczeń 2014 r.) uznano rosnące zróżnicowanie majątkowe wręcz jako zagrożenie dla współczesnego systemu społeczno-politycznego w Europie. „We Francji, zgodnie z najnowszymi dostępnymi danymi pochodzącymi z lat 2010–2011, najbogatsze 10 proc. społeczeństwa dysponuje 62 proc. narodowego majątku, najbiedniejsza połowa zaledwie 4 proc. W Stanach Zjednoczonych najbogatsze 10 proc. ma 72 proc. tortu, najbiedniejsza połówka zaledwie 2 proc.” (Bendyk).

W Polsce akurat świętowaliśmy dopiero co dwudziestą piątą rocznicę pamiętnych wyborów z 4 czerwca 1989 roku. Teraz określa się te wybory jako „częściowo wolne”

– i jest to oczywiście prawda. Ale prawda przede wszystkim z obecnego punktu widzenia, prawda wynikająca właśnie z 25 lat wolności i suwerenności – choć już niestety nie solidarności (zwłaszcza tej z małej litery pisanej). Jak pamiętam, 25 lat temu wyniki wyborów były postrzegane przede wszystkim jako ogromny sukces Solidarności i prawdziwa klęska kandydatów ówczesnego obozu władzy. Pozwolę sobie w tym miejscu na chwilkę osobistej refleksji. Głosowałem wtedy w ambasadzie polskiej w Rzymie, położonej w pięknej i spokojnej dzielnicy willowej północnej części włoskiej stolicy. Właśnie pomału kończyło mi się długie i bardzo dobre stypendium w Rzymie (1.03.1988–15.09.1989 *scuola storica italo-polacca presso Istituto Luigi Sturzo*). Razem z dwoma kolegami stypendystami przyjechaliśmy autobusem koło południa i od razu dostaliśmy od komitetu organizacyjnego „długopis wyborczy” (z nazwiskami kandydatów Solidarności z okręgu warszawskiego) oraz „instrukcję wyborczą”. Została ona napisana jasnym i prostym językiem, gdyż wśród głosujących stypendyści byli w wyraźnej mniejszości. Pewnie nigdy nie zapomnę pierwszego zdania instrukcji: „lista krajowa – skreślamy wszystkich”. Od razu więc, już 25 lat temu, uwidocznił się dychotomiczny podział naszego, polskiego społeczeństwa: „my” i „oni” czyli „my – społeczeństwo” i „oni – aparat władzy”. Potem podział ten występował w postaci nawet bardziej nacechowanej niechęcią i epitetami w rodzaju – „komuchy” i „solidaruchy”. Praktycznie aż do roku 2005 wahadło władzy przechylało się raz w lewą raz w prawą stronę. Obecnie dominuje już od dziesięciu prawie lat prawa strona polskiej sceny politycznej (czy prawa noga, jak by powiedział nieoceniony Lech Wałęsa). Można wskazać wprawdzie, iż Platforma Obywatelska reprezentuje bardziej osoby (czy grupy społeczne), które wygrały na procesie transformacji, a Prawo i Sprawiedliwość grupuje raczej osoby, które na tych przemianach straciły. Jednak sytuacja nie jest przecież taka prosta. Wyraźnie konserwatywny i prawicowy program PiS-u w sferze ideologii czy zwłaszcza tak zwanej „polityki historycznej” łączy się, w jakiś nie do końca (nawet dla politologów) zrozumiały sposób, z lewicowo-socjalnym programem społeczno-gospodarczym. Już bardziej jednolita programowo wydaje się być Platforma Obywatelska, gdzie wartości liberalne zdają się przeważać zarówno w kwestiach gospodarczych, jak i społecznych. Jednak z drugiej strony jest ona oskarżana o bezideowość – czyli o politykę przysłowiowej „cieplej wody w kranie”.

Jednym ze sposobów obniżenia absencji wyborczej i generalnie zwiększenia zainteresowania obywateli kwestiami politycznymi jest, jak się wydaje, wprowadzenie pewnych mechanizmów demokracji bezpośredniej czy różnych sposobów partycypacji politycznej (zgodnie z tytułem niniejszego szkicu). Coraz częściej stosowanym mechanizmem staje się budżet obywatelski, kiedy to mieszkańcy mogą decydować o przeznaczeniu części (z reguły niewielkiej) budżetu miasta na różne cele. Pewnie trochę podobnie do możliwości odpisu już sławnego jednego procenta podatków (PIT) na różne cele społeczne. „Samorządowcy odkryli, że budżet obywatelski to dobry sposób rozładowania frustracji mieszkańców niewielkim kosztem. [...] Jeszcze kilka lat temu prezydent Gdańska Paweł Adamowicz nazywał go utopią i mitem. [...] Niedawno gdańszczanie mogli po raz pierwszy wybierać do realizacji zgłoszone wcześniej projekty [...]. Budżety, zwane obywatelskimi albo partycypacyjnymi, są zresztą coraz popularniejsze w całej Polsce. Na razie wprowadziło je kilkadziesiąt miast [...]. W Polsce do tej idei w 2011 r. jako pierwszy zapalił się Sopot. Nie był to jednak projekt władz miasta, lecz oddolny pomysł grupy mieszkańców skupionych w Sopockiej Inicjatywie Rozwojowej” (Kowanda, s. 46). Pro-

cedura budżetu obywatelskiego została wprowadzona najpierw w brazylijskim Porto Alegre. Miasto to stało się przykładem dla wielu innych społeczności lokalnych, również i na innych kontynentach. Zarówno w Porto Alegre, jak i w innych wzorujących się na nim miastach, pomysły na wykorzystanie środków w ramach budżetu obywatelskiego niejako „wykuwają się” podczas spotkań i debat samych mieszkańców. Natomiast w Polsce mieszkańcy z reguły zgłaszają pomysły korespondencyjnie (listownie lub przez internet), a najważniejszy wydaje się etap urzędniczej weryfikacji. Stąd też do ostatniego etapu w praktyce przechodzą tylko te pomysły, które zostały zaakceptowane przez urzędników. „I to właśnie do samego głosowania najczęściej ogranicza się aktywność mieszkańców. A to za mało, żeby poprzez dzielenie pieniędzy zaangażować ich do debaty o własnym mieście” (Kowanda, s. 47). Ale może właśnie o to chodzi? Może aktywność mieszkańców tak naprawdę nie jest na rękę przedstawicielom władzy samorządowej w Polsce? Niestety, jak się wydaje, koncepcja budżetu obywatelskiego służy w Polsce raczej jako rodzaj „wentylu bezpieczeństwa” a nie ma na celu zwiększenia aktywności obywateli. Niewątpliwie bowiem „takie sprawne narzędzie promocyjne zawsze warto użyć w kampanii przed wyborami samorządowymi [...] radni i prezydenci chętnie wykorzystują budżety partycypacyjne do autopromocji, ale do dzielenia większych miejskich pieniędzy nie chcą włączać mieszkańców [z reguły 1%]... W Poznaniu spośród 217 pomysłów, jakie zgłosili mieszkańcy [...] na kartach do głosowania pojawiło się tylko 20 projektów. Natomiast w Gdańsku miasto odrzuciło jedną czwartą wszystkich zgłoszonych projektów, często z kuriozalnymi uzasadnieniami. [...] Dominują pomysły dotyczące drobnej infrastruktury – remonty chodników, naprawy jezdni, budowa ścieżek rowerowych czy stawianie przystankowych wiat” (Kowanda, s. 47).

Doświadczenia z bardzo ograniczonym (w angielskim rozumieniu słowa *limited*) stosowaniem procedury budżetu obywatelskiego w Polsce mogą prowadzić do niezbyt optymistycznego wniosku, iż przedstawiciele władzy samorządowej w naszym kraju tak naprawdę obawiają się szerszego wyrażania woli społecznej. A stąd już bardzo blisko do zjawiska arogancji władzy. Można wskazać przynajmniej na dwa przykłady sytuacji, kiedy to władza wie lepiej – co skończyło się „tak jak zawsze”. W Krakowie kosztowny pomysł organizacji (wprawdzie wspólnie ze Słowacją) igrzysk zimowych spotkał się z narastającym oporem społecznym. W rezultacie w zorganizowanym niedawno referendum prawie 70% głosujących mieszkańców Krakowa odrzuciło pomysł igrzysk, proponując w zamian zbudowanie metra – niewątpliwie o wiele bardziej praktyczne rozwiązanie. Szkoda jednak, iż referendum nie przeprowadzono wcześniej, gdyż kilka (a może kilkanaście?) milionów złotych już zostało wydanych. Ale przecież władza wie lepiej! I to niestety również i w moim rodzinnym Poznaniu. Nowy dworzec kolejowy (zresztą bardzo ładny z zewnątrz) to praktycznie dodatek do ogromnej galerii handlowej, w której zresztą niedawno zawaliło się prawie tysiąc metrów kwadratowych podwieszanego sufitu – na szczęście w nocy. W środku dworca nie jest już tak miło – nie ma poczekalni, a osoby oczekujące na pociąg siedzą na kaloryferach (chyba że zapłacą za drogą kawę), schody ruchome z peronów prowadzą tylko w górę, a w dół trzeba już sobie багаż znieść (chyba że sam zleci), kas jest wyraźnie za mało i w popołudniowym szczycie tworzą się długie kolejki. Trasę z tramwaju, pewnie specjalnie, zaprojektowano w taki sposób, aby bardzo trudno było ominąć galerię handlową. Gdybym częściej musiał korzystać z usług PKP to, jak można sądzić, podobnych „kwiatków” znalazło by się zapew-

ne dużo więcej. Natomiast jedynym widocznym „plusem dodatnim” jest przeniesienie dworca PKS dokładnie pod nowy dworzec PKP – co niewątpliwie ułatwia ewentualne przesiadki. Jednocześnie stary dworzec PKP miał zostać albo zburzony, albo przebudowany na hotel. Dopiero coraz to bardziej narastający opór i różne formy społecznego protestu zaczynają powoli skłaniać przedstawicieli władz samorządowych do refleksji. Już nie mówi się o zniszczeniu starego dworca, może na parterze z powrotem będą kasy biletowe itd. Czy naprawdę nie można było przeprowadzić konsultacji społecznych przed budową dworca przy galerii? Ale po co? Przecież „władza wie lepiej”. W porządku – tylko proszę się potem nie dziwić czy nie oburzać z powodu coraz to niższej frekwencji wyborczej. W dodatku podczas wyborów z 25 maja pozmieniano (oczywiście nie wiadomo dlaczego) granice obwodów wyborczych (np. na Osiedlu Kopernika czy na Grunwaldzie), powodując ogromny bałagan. Pewnie już nigdy się nie dowiemy ile osób w ogóle zrezygnowało z głosowania, chodząc od jednego lokalu wyborczego do drugiego (czy często do trzeciego). Jeżeli władzy zależało na obniżeniu frekwencji, to jeszcze można to zrozumieć...

Tymczasem można wskazać również na przykłady samoorganizowania się różnych grup czy warstw polskiego społeczeństwa. I to nie tylko samoorganizowania się przeciw – bo jeżeli w czymś jesteśmy (my – Polacy) dobrzy, to właśnie w proteście. W Dniu Dziecka (1.06.2014 r.) miało miejsce otwarcie ścieżki rowerowej, prowadzącej z Podolan przez Strzeszyn do Strzeszynka. Budowa tej ścieżki rowerowej została sfinansowana właśnie z budżetu partycypacyjnego. Wydaje się jednak, iż brakuje praktycznego przełożenia energii i inicjatyw społecznych na wyższy poziom – nawet na poziom władzy samorządowej w skali całego miasta. Już ponad sto lat minęło od opublikowania przez Roberta Michelsa klasycznej już książki, wskazującej na zjawisko oligarchizacji partii politycznych (*Zur Soziologie der Parteiwesens in der modernen Demokratie*, 1911). To aparat kierowniczy poszczególnych partii politycznych tworzy listy wyborcze i przydziela kolejnym kandydatom różne miejsca. Tym niemniej, również i w wyborach 25 maja nie wszystkie tak zwane „biorące jedynki” w Polsce dostały się do Parlamentu Europejskiego. Oczywiście wymogi walki politycznej stymulują procesy przekształcania się większości partii politycznych w partie wodzowskie, w których niejednokrotnie ideologia (nie mówiąc już o programie) odchodzi na dalszy plan – w stosunku do woli szefa partii. Jednocześnie jednak warto pamiętać, iż większość wspomnianych w niniejszym szkicu kłopotów współczesnej demokracji (ale przecież nic lepszego na razie nie wynaleziono), nie stanowi bynajmniej polskiej specyfiki. W wyborach z 25 maja podobnie niską (lub jeszcze niższą) frekwencją wyborczą odnotowano także w Czechach, Słowacji czy Słowenii. W skali całej Unii Europejskiej frekwencja wzrosła bardzo nieznacznie (z 48% do 48,09%), co już skłoniło niektórych komentatorów do chyba nadmiernie optymistycznych uwag. Często wskazuje się, iż nasiloną emigracją młodych ludzi do pracy w państwach Europy Zachodniej stanowi rodzaj „wentylu bezpieczeństwa”, gdyż wielu niezadowolonych wybiera raczej emigrację niż uczestnictwo (czy organizowanie) w różnego rodzaju protestach. Jednocześnie jednak tysiące Hiszpanów (gdzie bezrobocie wśród młodych jest szczególnie dotkliwe) przenosi się do Francji czy Niemiec, a Portugalczycy coraz częściej emigrują do Brazylii czy zwłaszcza do Angoli, gdzie nie tylko mogą znaleźć pracę, ale do tego dwu-trzykrotnie lepiej opłacaną. Zdecydowanie nie jesteśmy aż tak wyjątkowi w Europie, jak to często nam – Polakom się wydaje.

W podsumowaniu niewątpliwie warto odnieść się do tytułu szkicu: „Demokracja bezpośrednia i partycypacja polityczna – rzeczywistość czy mit?”. Niestety, jak się wydaje, demokracja bezpośrednia i partycypacja polityczna (poza Szwajcarią rzecz jasna), to ciągle jeszcze bardziej mit niż rzeczywistość. To nadal rodzaj zasłony dymnej, która ukrywa władzę przywódców partyjnych i oligarchicznie ułożonych komitetów wyborczych. Zwiększenie udziału obywateli we władzy i wola rządzących do uwzględniania interesów społecznych powinno stanowić, moim zdaniem, rodzaj sprzężenia zwrotnego. Z jednej strony rosnąca samoorganizacja społeczna powinna wreszcie skłonić rządzących do inicjowania autentycznych konsultacji społecznych przed podejmowaniem istotnych decyzji (omawiany w szkicu *casus* olimpiady w Krakowie czy dworca w Poznaniu), zamiast „łaskawie” pozwalać na zagospodarowanie jednego procenta budżetu miasta na różne cele społeczne – i to jeszcze dokładnie „przesiane” przez urzędników. Z drugiej strony sami rządzący powinni inicjować współpracę z przedstawicielami lokalnych społeczności, gdyż ich liderzy niewątpliwie bardzo przydali by się na różnych poziomach władzy w Polsce. W przeciwnym wypadku jeszcze długo będziemy ubolewali nie tylko nad niskim poziomem frekwencji wyborczej, ale będziemy się zastanawiać nad przyczynami jednego z najniższych w Europie poziomu zaufania (zarówno do siebie nawzajem, jak i do świata instytucji), jaki niezmiennie od lat obserwuje się w Polsce. Oczywiście można to „zwać” na naszą trudną historię, cechy *homo Sovieticus* i tym podobne – ale 25 lat po wyborach 4 czerwca 1989 już chyba nie wypada?

Bibliografia

- Bendyk E., *Widmo krąży nad kapitalizmem*, „Polityka”, nr 20 (2958) z 14.05.2014 r., s. 70–71.
Kokot M., *Widmo krąży nad Europą*, „Gazeta Wyborcza” z 31 maja–1 czerwca 2014 r., s. 24.
Kowanda C., *Bierście i dzielcie*, „Polityka”, nr 14 (2952) z 2.04.2014 r., s. 46–47.
Żyromski M. (1993), *Zasadnicze etapy rozwoju rodziny europejskiej – część pierwsza*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, vol. V, Poznań 1993, s. 39–51.
Żyromski M. (1998), *Kilka uwag o procesie dochodzenia do demokracji w świecie współczesnym*, „Zeszyty WSNHiD” 1998, nr 1, s. 121–128.
Żyromski M. (2006), *Przydatność tzw. „neofunkcjonalnego paradygmatu elitystycznego” do analizy wybranych systemów społeczno-politycznych*, „Przegląd Politologiczny” 2006, nr 4, s. 7–14.
Żyromski M. (2008), *Założenia tzw. „neofunkcjonalnego paradygmatu elitystycznego” jako przykład ewolucji teorii elit*, w: *Kontynuacje i nowatorstwo w świecie współczesnych idei*, red. M. Miłkołajczyk, P. Śliwa, Kraków 2008, s. 43–53.
Żyromski M. (2010), *Demokracja ateńska jako demokracja dla elity*, w: *Stan i perspektywy demokracji bezpośredniej w Polsce*, red. M. Marczevska-Rytko, Lublin 2010, s. 17–23.

Direct democracy and political participation – myth or reality

Summary

The main aim of this article is to examine the question of direct democracy and political participation in modern societies in order to answer the question whether it is really an important part of the political

reality of modern societies. The direct democracy dates back even to the ancient Athens of fifth and fourth centuries BC. But in this case the democracy had been limited to the citizens only (it means mature males of citizen families) and this group formed as little as at about 10% of the population of Athenian state. Nowadays, the question of the so-called “participatory budget” forms rather part of propaganda (mainly before the local election) and not part of the political reality. And so, the question of political participation of citizens can be described rather in terms of political myths than political reality.

Key words: democracy, direct democracy, political participation, civic budget

